

IWONA WĘGRZYN

(Uniwersytet Jagielloński)

## MNIEJ WAŻNE PAPIERY PO MARII Z TRĘBICKICH FELICJANOWEJ FALEŃSKIEJ

**Niestety, nie ja wymyśliłam** tytuł tego szkicu. Wykorzystane sformułowanie „mniej ważne papiery” widnieje na okładce jednej z teczek zawierających złożone w Bibliotece Jagiellońskiej archiwalia związane z Marią z Trębickich Faleńską. Na ręce Karola Estreichera, ówczesnego dyrektora biblioteki i swego wieloletniego przyjaciela, złożył je mąż pisarki – Felicjan Faleński. Papiery zostały pogrupowane w kilka zbiorów. Ten najważniejszy, przechowywany dziś w skarbcu Biblioteki Jagiellońskiej, to oczywiście zbiór zawierający adresowane do panny Trębickiej listy Cypriana Norwida z lat 1845–1857. Kolejne teckki mieszczą korespondencję Trębickiej z przyszłym mężem, przyjaciółmi i rodziną, do tego dochodzi jeszcze blok dokumentów zatytułowany: „Papiery osobiste generała Stanisława Trębickiego ułożone przez jego córkę Marię Felicjanową Faleńską”. Najchudsza, z pozorów najmniej interesująca jest teczka, którą jeden z bibliotekarzy opisał właśnie jako: „Mniej ważne papiery po Marii z Trębickich Felicjanowej Faleńskiej”. Tytuł ten, zapewne mimowolnie, ale jednak wyraźnie, deprecjonuje zarówno zawartość teczki, jak i osobę depozytariuszki tych papierów. Nie dość bowiem, że wikła on historię właścicielki dokumentów w tożsamościową grę z nazwiskami ojca i męża, czyniąc z niej jedynie córkę i żonę, to jeszcze marginalizujące określenie „mniej ważne” kreuje wymowną hierarchię wartości zdeponowanych materiałów. Dopóki pozostałe po Faleńskiej papiery dotyczyły tak zwanych „wielkich ludzi”, dopóty zasługiwały na uwagę bibliotekarza, ale już jej prywatne archiwum zostało potraktowane z dyskretnie zaznaczonym lekceważeniem.

Rzeczywiście, dla „poważnego” historyka literatury nie ma w tej teczce nic interesującego. Jakież wiersze, mało istotne dokumenty związane z wydarzeniami historycznymi, w których brali udział członkowie rodziny Trębickiej, okruchy wspomnień, niegdysiejszych emocji – wszystkie te papiery pozostają dziś jednym ze śladów po kobiecie, która je zebrała, ułożyła i przez

wiele lat przechowywała<sup>1</sup>. Te „mniej ważne” archiwalia Faleńskiej wydają się jednak o tyle istotne, że prowokują do zadumy nad losem ich właścicielki. Jej historia to niemal wzorcowa realizacja rozpoznanego przez Michelle Perrot mechanizmu kobiecego pamiętania – paradoksalnej symbiozy nastawienia na upamiętnianie przy równoczesnym zacieraniu śladów swej własnej, indywidualnej egzystencji<sup>2</sup>. Faleńska gromadzi listy i dokumenty, pieczołowicie je przechowuje – dba o pamięć ludzi, których dane było jej spotkać, a równocześnie metodycznie i konsekwentnie zaciera ślady swej własnej obecności. Pochylając się nad teczką z „mniej ważnymi papierami po Marii z Trębickich Felicjanowej Faleńskiej”, trudno oprzeć się analogii z zapomnieniem, jakie dotknęło jej własną literacką spuściznę. Zapomnieniem poniekał przez nią samą „wyreżyserowanym”.

### Cerowanie dziur. O pracach literackich

Zamierzałam napisać szkic o Marii z Trębickich Faleńskiej – zapoznanej pisarce i intrygującej postaci polskiego życia intelektualnego początku drugiej połowy XIX wieku. Jednakże wbrew moim intencjom, ta historia ułożyła się w opowieść o kobiecym znikaniu z historii, o urywaniu się śladów pamięci. W jakiejś mierze przybrała także kształt opowieści o bezradności historii literatury, która z trudem radzi sobie z opowiadaniem o ludziach skrytych w cieniu wielkich artystów, o kobietach skrytych w cieniu otaczających je mężczyzn.

Bohaterka tego szkicu dla historyków epoki pozostaje córką generała Stanisława Trębickiego, zabitego przez powstańców w pierwszym dniu listopadowego zrywu, a potem upamiętnionego przez carskie władze niesław-

<sup>1</sup> Rkps BJ 4287. *Kod. pap. z XVIII/XIX w. różnymi pisany rękami w 8ce i folio*, kart 22. *Mniej ważne papiery po Marii z Trębickich Felicjanowej Faleńskiej*. Zawiera: „Discours adresée à Sa Majesté le Roi de Saxe Duc de Varsovie, lors de Son premier passage par Posen: prononcé publiquement par le Soussigné Président du Departement. Le 15 9bre 1807”; „Extrait du journal de Francfort. Du mercredi, 1 mars 1797”; „Extrait du Traité d’amitie conclu à Vienne e 21 avril – 3 mai 1815, Entre Sa Majesté l’Empereur de toutes les Russies et Sa Majesté le Roi de Prusse”; „Ein Brief an den Kosaken-Attaman Potapoff”, na końcu: „1868”; „Chanson faites par une Dâme...”; „Le Roi de Prusse dans sa tente...”; „Testament de la République Batave”; „Représentations respectueuses et libres d’un Gentilhomme Polonais, traduites de la langue Polonoise et adressées a l’Impératrice Reine”; „Religion”; „Testament oryginalny – 1807 Julij 1 Datowany a 1808 Febr. 20. w ziem. Kobr. aktykowany. – Śp. Felicjanny Laskowskiej Wojskiej Kobryńskiej, matki żony generała Stanisława Trębickiego”.

<sup>2</sup> M. Perrot, *Moja historia kobiet*, przeł. M. Szafrąńska-Brandt, Warszawa 2009, s. 13.



Maria Faleńska,  
„Wędrowiec” 1896, nr 23

nym pomnikiem na placu Saskim<sup>3</sup>. Dla historyków literatury natomiast panna Trębicka niemal wyłącznie pozostaje korespondentką Norwida – kobietą, która zyskała zaufanie poety, była jego powierniczką i w jakiejś mierze nawet przez chwilę serdeczną przyjaciółką. Tylko bardziej wtajemniczeni kojarzą, że była również żoną Felicjana Faleńskiego i współorganizatorką skupionego wokół poety środowiska artystycznego.

Córka, przyjaciółka-korespondentka, żona – triada ról, uzasadniających obecność Marii Faleńskiej w pamięci kultury, stała się jednak także rodzajem przekleństwa, które skutecznie blokuje możliwość opowiadania jej własnej historii: pisarki, publicystki i tłumaczki. Rzecz przy tym szczególnie, Faleńskiej brak zarówno w pamięci oficjalnej, „męskiej” – rejestrującej tak zwaną „wielką” historię, jak i w pamięci „kobiecej” – pamięci codzienności

<sup>3</sup> Pomnik oficerów-lojalistów poległych w Noc Listopadową, zwany także pomnikiem Polaków poległych za wierność swemu monarsze, odsłonięty 29 listopada 1841 roku, w 1899 roku przeniesiony na pl. Zielony (dziś Henryka Dąbrowskiego). Rozebrany w kwietniu 1917 roku. Jako córka zdrajcy, Faleńska miała zmagać się z brzemieniem winy za polityczne wybory ojca i tłumaczyć się z prawa do pobierania „pensji rządowej”, traktowanej jako rekompensata za wierność władzy. Zob. J.W. Gomulicki, przypisy w: Deotyma [J. Łuszczewska], *Pamiętnik 1834–1897*, wstęp i przypisy J.W. Gomulicki, Warszawa 1968, s. 239 (przypis 7).

tamtego świata, rejestrującej życie towarzyskie epoki, kręgi literackie czy środowiska artystyczne. Na kartach swego pamiętnika Deotyma wspomni Trębicką tylko raz, notując, że po 1848 roku w warszawskich salonach „późniejsza pani Faleńska” słynęła „z przyjemnej rozmowy”<sup>4</sup>. A przecież z innych świadectw wynika, że panie w pewnej mierze rywalizowały ze sobą jako animatorki życia towarzyskiego ówczesnej Warszawy. Aleksander Kraushar sugerował nawet, że skupiający pisarzy starszego pokolenia nobliwy salon Faleńskich był postrzegany jako swego rodzaju konkurencja dla nieco egzaltowanego kręgu Deotymy<sup>5</sup>.

W tym kontekście znaczący wydaje się nekrolog Faleńskiej pióra Marii Ilnickiej, gdzie pisarka dość często goszcząca na łamach jej „Bluszczu” przedstawiona została jako „szlachetna i pod każdym względem czcigodna kobieta”, filantropka i „małżonka poety”, która „obok literatki była kobietą o sercu tkliwym”<sup>6</sup>. Na cały wywód, jakby wstydliwie, ledwie kilka linijek poświęconych zostało wzmiance o licznych pracach literackich Faleńskiej, umieszczanych w „Kłosach”, „Tygodniku Ilustrowanym”, „Wieku”, „Słowie”, „Gazecie Polskiej”, krakowskim „Świecie” i wielu innych czasopismach. Ilnicka, sama przecież będąc kobietą pióra, zdecydowanie wolała pisać o zasługach zmarłej na polu dobroczynności niż w sferze literackiej. Więcej miejsca poświęciła przyjaźni Faleńskiej z byłą służącą, której pisarka pomagała w trudach emigracji do Ameryki<sup>7</sup>, niż charakterystyce jej twórczości i miejsca w środowisku warszawskich literatów.

Tymczasem, gdy Felicjan Faleński na prośbę Estreichera przygotował po śmierci żony spis jej publikacji, to ich wyszczególnienie (jak się potem okazało niepełne) zajęło mu cztery arkusze papieru listowego<sup>8</sup>. W *Nowym Korbutcie* literacki dorobek Faleńskiej wygląda skromniej (półtorej strony), a to dlatego, że swe teksty oryginalne i tłumaczenia pisarka publikowała wyłącznie na łamach czasopism, co zapis bibliograficzny czyniło nieco mylącym. Choć jednak nie oddaje on rzeczywistej skali działalności literackiej

<sup>4</sup> Deotyma [J. Łuszczewska], dz. cyt., s. 67.

<sup>5</sup> A. Kraushar, *Polki twórcze czasów nowszych*, Warszawa 1929. Fragment poświęcony Faleńskiej w rozdz. *Wtorki Marii Ilnickiej*.

<sup>6</sup> M.I. [M. Ilnicka], *Maria Faleńska*, „Bluszcz” 1896, nr 25, s. 193.

<sup>7</sup> Prawdopodobnie mowa o Pelci Sydow – służącej, której historia pojawia się także w liście Heleny Modrzejewskiej do Marii Faleńskiej. Zob. *Korespondencja Heleny Modrzejewskiej i Karola Chłapowskiego*, t. 2: 1887–1894, oprac. A. Kędziora, E. Orzechowski, Warszawa 2015, s. 65.

<sup>8</sup> K. Estreicher, *Korespondencja z Marią i Felicjanem Faleńskimi (1867–1903)*, oprac. J. Rudnicka, Wrocław 1957, s. 243–246 (list z 5 VI 1896). W tym zbiorze także więcej na temat stosunku Faleńskich do salonu Deotymy (tamże, s. 81, 86–87, 111–112).

Faleńskiej, to doskonale oddaje ulotność jej dorobku. Zagubione na kartach czasopism, często niepodpisane bądź sygnowane pseudonimami utwory i tłumaczenia Faleńskiej dzielą los ówczesnej anonimowej „drobnicy literackiej”, pomieszczanej na łamach periodyków, która z oczu czytelników zniknęła wraz z pojawieniem się kolejnego numeru pisma.

Zaprzyjaźniony z Faleńskimi Karol Estreicher niewiele wiedział o tekstach Marii Faleńskiej i o zakresie jej działalności publicystycznej, zbierając więc informacje do swej bibliografii w liście do przyjaciela prosił: „O Twej Żonie może mi jakie bliższe pozbierasz szczegóły, bo dziennikarskie ogólniki są bez znaczenia. Przecież lat temu 30 wiele dobrego ludziom świadczyła. Miała też pośredni wpływ na uszlachetnienie teatru za Muchanowa. Może jeszcze jakie notaty przywieziesz, bo pono spisywała jakiś pamiętnik”<sup>9</sup>.

Wspomnianych notatek Faleński nie przywiózł do Krakowa, zdeponował je w Wilanowie, po latach trafiły do zbiorów Biblioteki Narodowej. Niestety także one nie pomogą w dopełnieniu opowieści o pisarce. Przekonująco scharakteryzowała je Agnieszka Bąbel, która swe refleksje opatrzyła znaczącym tytułem: *Siedem kartek, siedem nieszczęść*<sup>10</sup>. „Kartki” Faleńskiej okazują się nie tyle oczekiwanym przez Estreichera pamiętnikiem, co nieuporządkowanym, fragmentarycznym zbiorem notatek schorowanej, starzejącej się kobiety. Rzuty myśli, urwane zdania układają się w lamentacyjny zapis niepokoju. Z tych skrawków nie da się ani zrekonstruować biografii Faleńskiej, ani wyciągnąć wniosków, jaką była pisarką. Można jedynie, jak to uczyniła Bąbel, rozmyślać nad amorficznością zapisu autobiograficznego, który bardziej niż konwencji literackiej poddany jest prawom cierpiącego ciała. Klucza do osobowości Faleńskiej i odpowiedzi na pytanie o jej miejsce na artystycznej mapie tamtej epoki tych siedem kartek, niestety, nie jest w stanie dostarczyć.

Wracam więc do przywołanej wcześniej wzmianki Estreichera, który w roku 1897 pisał: „[...] lat temu trzydzieści wiele dobrego ludziom świadczyła”. „Lat temu trzydzieści”, czyli gdzieś na przełomie lat 60. i 70. XIX wieku – w epoce największej chyba zapaści w kulturze polskiej, gdy postycznio-wa trauma, dewaluacja ideałów romantycznych i po prostu materialna bieda pogłębiały poczucie beznadziei i intelektualnego marazmu. W tym szczególnym kontekście historycznym kilka znanych nam faktów literackiej biografii Faleńskiej nabiera zupełnie innego znaczenia. Jako autorka około 30 tłumaczeń (Adam Pług twierdził, że 40<sup>11</sup>) oraz nieprzeliczonych drobiazgów

<sup>9</sup> Tamże, s. 250 (list z 19 VI 1896).

<sup>10</sup> A. Bąbel, *Siedem kartek, siedem nieszczęść. Fragmenty dziennika Marii z Trębickich Faleńskiej w zbiorach Biblioteki Narodowej*, „Napis” 2017, S. 23.

<sup>11</sup> A. Pług, *Maria Faleńska*, w: *Wielka encyklopedia powszechna ilustrowana*, t. 19, Warszawa 1897, s. 995–996.

literackich i publicystycznych Faleńska wpisuje się w krąg twórców pracujących na rzecz przezwyciężenia stagnacji epoki postyczniowej. Okazuje się jedną z wielu zapomnianych dziś postaci przełomu, których działalność (z pewnością nie najwyższej próby artystycznej i niekoniecznie prekursorska) wypełniała pustkę czasu między odchodzącą kulturą romantyzmu a nadciągającą nowoczesnością.

Niezwykle istotna wydaje się również enigmatyczna teatralna wzmianka Estreichera: „Miała też [Faleńska] pośredni wpływ na uszlachetnienie teatru za Muchanowa”, której pozorna zdawkowość skrywa historię wieloletniej przyjaźni pisarki z Heleną Modrzejewską<sup>12</sup>. Wykorzystując swą dawną znajomość z Marią Kalergis, wówczas już żoną Sergiusza Muchanowa – ówczesnego prezesa Dyrekcji Warszawskich Teatrów Rządowych, Faleńska promowała szczególnie uzdolnionych aktorów, w tym rekomendowaną przez Estreichera przybyłą z Krakowa Modrzejewską, oraz odwołując się do tradycji klasycznej, wpływała na podniesienie poziomu repertuaru teatralnego.

Zestawienie dorobku Faleńskiej ze spuścizną o pokolenie młodszych od niej pisarek pozytywizmu: Marii Konopnickiej czy Elizy Orzeszkowej, pozwala zrozumieć, dlaczego badacze literatury polskiej XIX wieku nie uwzględniają twórczości Faleńskiej, a szczególnie, dlaczego nie interesuje ona badaczy literatury kobiecej tej epoki. Jej dorobek nie jest ani imponujący, ani nowatorski; co jednak najważniejsze, choć jest to dorobek pisarki, zupełnie nie pasuje do powszechnie przyjętego modelu pisarstwa kobiecego. Faleńska – publicystka i moralistka, sprawia wrażenie najsurowszego krytyka współczesnych sobie kobiet. I to zarówno żon i matek, jak i kobiet w przestrzeni publicznej, realizujących swe ambicje artystyczne czy zawodowe.

Dokonując oceny tego dorobku, przyjąć należy zupełnie inną miarę niż ta obowiązująca w świecie kobiecej literatury pozytywizmu. Najistotniejszymi kryteriami okazują się w tym przypadku specyfika epoki przesilenia (kulturowego i politycznego), w jakiej przyszło żyć Faleńskiej, oraz szczególna formacja intelektualna, która nie pozwalała jej traktować swej działalności na polu literackim jako aktywności profesjonalnej. Kryjąc się za męskimi pseudonimami (Marian Korab, Minus) lub wręcz nie podpisując swych tekstów, Faleńska konsekwentnie odmawiała oficjalnego uczestnictwa w świecie literackim. Znaczącym gestem wydaje się przy tym preferowanie działalności przekładowej, jakby z definicji pozwalającej na pozostawanie w cieniu, a także decyzja o publikowaniu jedynie w czasopiśmie. Faleńska nigdy nie zdecydowała się wydać swych tekstów w formie książ-

<sup>12</sup> Zob. J. Szczublewski, *Żywoć Modrzejewskiej*, Warszawa 1975, s. 115; E. Orzechowski, *Helena Modrzejewska – szkice do portretu*, Kraków 2015, s. 197-198 (rozd. *Modrzejewska – z rekomendacji Norwida*).

kowej. Poniekąd więc sama wyrażała zgodę na rozproszenie, a w konsekwencji i zatracenie swej pisarskiej spuścizny. Bardzo świadomie pisarka zacieraa ślady swej współpracy w tłumaczeniach sygnowanych nazwiskiem męża oraz w pracach nad redakcją jego dzieł<sup>13</sup>. W tym kontekście wręcz symbolicznego wymiaru nabierają słowa Faleńskiego, jakie padły w jego liście do Estreichera: „Dodam tylko jeszcze, że ani jeden grosz z jej honorariów nie szedł inaczej, jak na biednych”<sup>14</sup>.

Maria Faleńska może zainteresować współczesnego badacza właśnie dlatego, że wydaje się jedną z niedostrzeganych wcześniej pisarek przełomu; pisarek, które (niekoniecznie nawet świadomie) przełom ów przygotowywały. Faleńska tkwi gdzieś na granicy epok, na granicy tradycji. Jest jeszcze damą starej daty, wciąż jakoś należy do poznanej w młodości europejskiej elity intelektualnej<sup>15</sup>, która żywiła przekonanie, że w dobrym tonie może być jedynie „zabawa” piórem i wystrzegaa się jakiegokolwiek posądzenia o profesjonalne traktowanie literatury. Z twórcami wcześniejszych epok pisarka dzieliła także przekonanie o elitaryzmie sztuki i jej jednoznacznie niemarkantycznym charakterze. Równocześnie jednak była Faleńska pisarką już całkiem nowoczesną: angażowała się w debaty publicystyczne, rozprawiała o moralności i społecznie aprobowanych wzorcach kobiecości, wypowiadała się na temat miejsca i roli kobiet w społeczeństwie, wreszcie publikowała na łamach prasy, chcąc nie chcąc, uznając rangę tego nowoczesnego medium.

Nie bez znaczenia pozostaje także fakt, że jako tłumaczka zaznajamiała polskich czytelników ze współczesną angielską i francuską powieścią obyczajową. Pewnie, że można, jak Juliusz Gomulicki, rzecz sprowadzić do sarkastycznego komentarza: „Komuż w Polsce były potrzebne przekłady takich np. autorów jak William Black, Victor Cherbuliez, Max O'Rell, Tellet Roy albo Henry Wood, nie mówiąc już o długim szeregu piszących dam: Braddon, Campbell, Russel czy też Sarras”<sup>16</sup>.

Odpowiadając, można jednak równie cierpko zauważyć: otóż właśnie tłumaczenia te były potrzebne choćby po to, aby polscy czytelnicy mieli już

<sup>13</sup> Julian Krzyżanowski zwrócił uwagę na udział Faleńskiej w przygotowaniu planowanej dziesięciotomowej edycji dzieł męża. „Zamierzenia te doczekały się realizacji bardzo niepełnej, w latach bowiem 1896–1899 ukazały się jedynie *Utwory dramatyczne* w tomach trzech, z których pierwszy był poświęcony »pamięci żony mojej Marii«” – J. Krzyżanowski, *Felicjan Faleński 1825–1910*, w: *Literatura polskiej w okresie realizmu i naturalizmu*, red. J. Kulczycka-Saloni [i in.], t. 1, Warszawa 1965, s. 132.

<sup>14</sup> K. Estreicher, dz. cyt., s. 244 (list z 5 VI 1896).

<sup>15</sup> Zob. A. Pług, dz. cyt., s. 995–996.

<sup>16</sup> J.W. Gomulicki, *Pantofle lady Harpii*, w: *Zygzakiem. Szkice – wspomnienia – przekłady*, Warszawa 1981, s. 132–133.

w 1865 roku szansę zapoznać się z pierwszym i na wiele lat jedynym przekładem *Jane Eyre* pióra Currera Bell, który dzięki Faleńskiej ukazał się na łamach „Tygodnika Mód i Powieści”<sup>17</sup>. Jeszcze nie wiadomo wtedy, że chodzi o dzieło Charlotte Brontë i że tłumaczona powieść bynajmniej nie jest typowym romansidłem, ale utworem fundującym tożsamość przyszłych emancypantek. Jeszcze nie wiadomo wtedy, jak wielkie znaczenie dla ruchów kobiecych i w konsekwencji dla kobiecego pisania okażą się mieć powszechnie wykpiwane romanse pań powieściopisarek.

Prace przekładowe Faleńskiej są warte refleksji również dlatego, że stanowią istotny kontekst dla jej własnej twórczości. Uwzględniając to, wiktoriańskie z ducha, tło, łatwiej zrozumieć moralizatorskie ambicje autorki, jej przekonanie o obowiązkach literatury wobec życia społecznego czy krytycyzm względem niektórych współczesnych wzorców kobiecości<sup>18</sup>. Sarkania na kobiecą rozrzutność, na pretensje do wielkiego świata i pogoń za modą, których ofiarami okazywali się poczciwi małżonkowie owych nowoczesnych dam, wydają się wynikać tyleż z osobistej predylekcji Faleńskiej do zrządzenia na współczesny upadek obyczajów, co stanowić jej dyskretny ukłon w stronę wiktoriańskiej moralistyki, choćby spod znaku George Eliot czy pani Gaskell.

Kuriozalna na pozór teza, iż pisarkę, taką jak Faleńska, nie tylko można, ale wręcz należy umieszczać w kontekście ruchów emancypacyjnych, zyskuje potwierdzenie w rozpoznaniach Moniki Świerkosz. W książce *Arachne i Atena* badaczka udowadnia znaczenie dla rozwoju ruchu kobiecego także twórczości tych pisarek (m.in. Irena Krzywicka i Maria Dąbrowska), które w literaturze szukały nie tyle ekspresji swej kobiecości (we współczes-

<sup>17</sup> Currer Bell [C. Brontë], *Joanna Eyre*, „Tygodnik Mód i Powieści” 1865, dodatek do numerów 9–27.

<sup>18</sup> „Streszczając powyższe uwagi, nie lękamy się wypowiedzieć otwarcie zdania, którego słuszności doświadcza własnym kosztem bardzo wielu mężów dzisiejszych. Mamy w społeczeństwie naszym ogromną ilość kobiet, pełnych szyku, niezmiernie powabnych, miłych, sprytnych, czasem nawet dowcipnych, niezrównanie przyjemnych w rozmowie (której też bardzo wiele czasu oddają) – słowem, zachwycających dla gości i dla cudzoziemców, nawiedzających nasz gród syreni, ale... trochę za mało mamy towarzyszek, pojmujących jak należy cel życia i jego obowiązki. Być może, iż nie na samych kobietach ciąży w tym razie wina; iż przy umiejętniejszym kierunku w pierwszych zwłaszcza czasach małżeństwa, nie jedna z nich wyrobiłaby się całkiem odmiennie i szlachetniałaby duchem coraz bardziej; iż gdyby na razie nie bawiono się nią tylko, jak ładnym cackiem, ona by też nie była lalczką bawiącą się własnymi dziećmi, jak lalkami, które stroić zbyt kownie jest dla niej najwyższą macierzyńską rozkoszą” – M. Faleńska, *Z notatek pesymistki*, „Kłosa” 1884, nr 969, s. 54.



nych dyskursach feministycznych umieszczanej pod patronatem Arachne), co miejsca i formy wyrazu głosu „klasycznego” (spod znaku Ateny), aprobującego wartości, uznawanego za męski, świata literatury<sup>19</sup>. Proponowana przez Faleńską krytyka pewnych kobiecych postaw, postrzegana w tej perspektywie, okazuje się rodzajem gestu emancypacyjnego i propozycją dyskursu narzucającego „poważny” ton powszechnie traktowanej jako „niepoważna” (bo motywowana rzekomo względami pozaartystycznymi) twórczości kobiecej. Przykładem takiej strategii niech będzie poniższy fragment *Powieści mojego życia*. Drwiąc z literackich ambicji bohaterki uznanej za „wytwór wcale nieciekawy dzisiejszego wykształcenia kobiecego”, Faleńska broni powagi pisarskiego fachu przed uroszczeniami pretensjonalnych pseudo-literatek i pseudo-emancypantek, których celem jest nie tyle sama sztuka, co desperacka próba zaistnienia w środowisku:

Naprzód wiersze pisywała, cudowne, mówię ci, pełne ognia, energii, całkiem wolne od tego kłiwego marzycielstwa, z jakim tak często spotykamy się w poezji, ale się wkrótce do tego zniechęciła i rozumiem ją wybornie. Pomijano ją milczeniem, nie zwracano niby uwagi na jej wiersze; zmowa w tym była najwyraźniejsza, mająca na celu pozbycie się jej nowej, kiełkującej siły, która tyłu miernotom zagrażała na zręcznie pozdobywanych przez nie stanowiskach. Zwrotem naturalnym wzięła się tedy do powieści i już więcej z życiem obeznana, zużytkowała własne spostrzeżenia w kilku nowelkach, gdzie odwzorowane były z zadziwiającą wiernością osobistości, którym się bliżej mogła przyjrzeć w stosunkach swych z redakcjami i z literatami.<sup>20</sup>

Faleńska bynajmniej nie krytykuje twórczości kobiet – pisarek i tłumaczek. Dopomina się raczej o godność literatury, która – jej zdaniem – zbyt często bywa wykorzystywana przez kobiety w celach zarobkowych (wielokrotnie powracają w jej publicystyce cierpkie uwagi o zdominowanym przez kobiety rynku tłumaczeń dla prasy) lub jako forma obyczajowej prowokacji, ostatecznie i tak mającej na celu jedynie zdobycie męża<sup>21</sup>.

Wykorzystana w tytule rozdziału metafora cerowania historii może wydać się o tyle chybiona, że trudno sobie wyobrazić dystygowaną damę i intelektualistkę, jaką bez wątpienia Faleńska była, z robótką w ręku. Jednak metafora cerowania całkiem dobrze oddaje moje własne wysiłki jako histo-

<sup>19</sup> M. Świerkosz, *Arachne i Atena. Literatura, polityka i kobiecy klasycyzm*, Kraków 2017.

<sup>20</sup> M. Faleńska, *Powieść mojego życia*, „Tygodnik Ilustrowany” 1885, nr 116, s. 182.

<sup>21</sup> Merkantylizacja instytucji małżeństwa to kolejny „wrażliwy” obszar współczesności, podejmowany w krytycznej refleksji Faleńskiej. Zob. M. Faleńska, *Pozna-li się u wód... Obrazek współczesny*, „Biblioteka Warszawska” 1887, t. 4.

ryczki literatury, zmagającej się z takimi jak ona postaciami. Bo choć nie sposób zapewnić o wysokiej jakości dorobku pisarki, to można opowieścią o niej cierpliwie cerować dziurę, jaką w kulturze polskiej jest czas postyczniowej traumy, czas bez donośnie wybrzmiewającego głosu pisarek pozytywizmu, a także czas bez powszechnej akceptacji dla kobiecego pisarstwa. Skupiając się jedynie na wybuchu literatury kobiecej w drugiej połowie XIX wieku, zbyt łatwo jest przeoczyć postaci przygotowujące ten przełom, a jedną z nich, jak mi się wydaje, była właśnie Maria Faleńska<sup>22</sup>.

### Naszywanie łań. O korespondencji

Na pozór temat listowania Cypriana Norwida i Marii Trębickiej jest całkiem dobrze opracowany. Na jego bibliografię składają się lata dokumentacyjnych prac norwidologów, którzy w przypisach i komentarzach do kolejnych edycji dzieł poety skrupulatnie rekonstruowali krąg jego korespondentów i odsłaniali charakter relacji łączących go z bliskimi mu ludźmi<sup>23</sup>. Te skoncentrowane na biografii i twórczości poety badania w naturalny sposób hierarchizują ważność analizowanych kwestii, upodrzędniając biografie korespondentów wobec historii samego poety. Proces ten jest jak najbardziej zrozumiały, dziwi jednak jego skala i pewna nieoględność badawcza, której efektem okazuje się bądź bagatelizowanie postaci z otoczenia Norwida, bądź „wpisywanie” ich w role zdefiniowane wyłącznie na potrzeby bezkrytycznie (by nie rzec apologetycznie) postrzeganej biografii twórcy<sup>24</sup>.

Panna Trębicka interesowała norwidologów niemal wyłącznie jako oso-

<sup>22</sup> Inspiracją są tu dla mnie uwagi Dale Spender – zob. D. Spender, *Mothers of the Novel. 100 Good Women Writers Before Jane Austen*, London–New York 1986.

<sup>23</sup> Wystarczy wspomnieć o pracach Zenona Przesmyckiego, Adama Krechowickiego, Juliusza Wiktora Gomulickiego, Jolanty Czarnomorskiej, Marii Grzędzielskiej, Pelagii Bojko, Zofii Trojanowiczowej oraz Zofii Dambek (jako autorki *Kalendarza życia i twórczości Cypriana Kamila Norwida*), Elżbiety Lijewskiej i Iwony Grzeszczak, a także badaczy z kręgu Ośrodka Badań nad Twórczością Cypriana Norwida, kierowanego przez Piotra Chlebowskiego, i redakcji pisma „Studia Norwidiana”.

<sup>24</sup> Ciekawym przykładem może być historia Michała Kleczkowskiego, pojawiającego się w norwidologicznych kontekstach wyłącznie jako kuzyn poety. Tymczasem, jak dowodzą badania Bogdana Zemanka, okazuje się on jednym z pierwszych profesjonalnych polskich sinologów, którego biografią (polistopadowy emigrant, francuski dyplomata, podróżnik, wykładowca, autor podręcznika do języka chińskiego, zbieracz dzieł sztuki) można obdzielić co najmniej kilku powieściowych awanturników. Zob. B. Zemanek, *Z ziemi chińskiej do polskiej. „Wiarus” ks. Prusinowskiego o Chinach, piratach i sinologach*, „Przegląd Orientalistyczny” 2018, nr 1/2, s. 183–195.

ba bliska poecie, jego przyjaciółka i powierniczka miłości do „wielkiej damy”. Jest w tej historii damą do towarzystwa pani Kalergis, jej przyzwoitką i nieatrakcyjną „panną równie brzydką, jak ujmującą i inteligentną”<sup>25</sup>, która kaprysem losu znalazła się w orbicie wielkiego twórcy i „jakby przypadkiem” współtworzyła krąg pierwszych czytelników i admiratorów poezji Norwida<sup>26</sup>. Jolanta Czarnomska pisała:

Na szczególną uwagę zasługuje postać samej Trębickiej, która – jakby przypadkiem – staje się bohaterką wszystkich listów. Wyłania się z nich portret kobiety niezwykle wrażliwej na cierpienia innych, osoby obdarzanej przez znajomych szacunkiem i zaufaniem. Trębicka stała się także powierniczką listownych wyznań Norwida. Proszona o to przez ich wspólnych przyjaciół często pisywała do poety, udzielając napomnień i wyrażając serdeczną troskę o jego los.<sup>27</sup>

Akcentując „przypadkowość” obecności Trębickiej w kręgu Norwida, podkreślając jedynie jej wrażliwość i empatyczny charakter, zbyt łatwo traci się z oczu erudycję, obycie w literackim świecie i nieprzeciętne walory intelektualne korespondentki poety. Zważywszy, że w czasie swych zagranicznych wojaży u boku Kalergis „miała – jak to ujął Faleński – sposobność wejść w stosunki z wielu znakomitościami owoczesnymi, jak Juliusz Janin, Rossini, Liszt, Aleksander Humboldt, Ida Hahn-Hahn, kardynał Mezzofanti, Frerichs”<sup>28</sup>, otwarte pozostaje – na gruncie norwidologii niemal tchnące herezją – pytanie, kto kogo zaszczyczał tu zainteresowaniem... Norwid Trębicką czy Trębicka Norwida<sup>29</sup>? Skryta w cieniu pani Kalergis Trębicka, nie dorównując jej ani urodą, ani majątkiem, była zdecydowanie kimś więcej niż typową *demoiselle de compagnie* na łaskawym chlebie „wielkiej damy”. Za Stanisławem Szenicem, biografem Kalergis, norwidolodzy powtarzają, że podróźniczki nie przypadły sobie do gustu<sup>30</sup>, niewielu jednak wie, iż zawiązaną w czasie wojaży przy-

<sup>25</sup> S. Szenic, *Maria Kalergis*, Warszawa 1963, s. 112.

<sup>26</sup> „Korespondencja Trębickiej pokazuje, jak w kręgu jej przyjaciół powstawał portret Norwida jako artysty i człowieka i jak znaczące miejsce w tym kręgu zajmowała ona sama. Jej to bowiem przypisywano wywieranie szczególnego wpływu na poetę, niepomnego na rady innych” – J. Czarnomska, *Norwidiana w korespondencji Marii Trębickiej*, „Studia Norwidiana” 1991–1992, t. 9/10, s. 135.

<sup>27</sup> Tamże, s. 136.

<sup>28</sup> K. Estreicher, dz. cyt., s. 243 (list z 5 VI 1896).

<sup>29</sup> To prowokacyjne pytanie chciałabym podtrzymać nawet mimo świadomości, że „kolekcję” poczynionych w trakcie podróży znajomości panny Trębickiej z łatwością można uznać za efekt romantycznej mody, nie zaś intelektualnych aspiracji korespondentki. Niemniej wydaje się, że na rzecz Trębickiej przemawia powaga i autorytet przywołanych znakomitości.

<sup>30</sup> S. Szenic, dz. cyt., s. 137–138.

jażn podtrzymywały jeszcze w Warszawie, w latach 60., i trwała ona aż do śmierci Kalergis.

Trębicka, jako korespondentka Norwida, najczęściej bywa obsadzana w roli nieszczęśliwie zakochanej w poecie powierniczki jego nieszczęśliwej miłości do „białej wróżki”. Sama ma reprezentować dobro i być prawdziwą przyjaciółką, której „przypadła rola anioła pocieszyciela, zesłanego Norwidowi przez Najświętszą Pannę”<sup>31</sup>. Bywa utożsamiana z Assuntą – tytułową bohaterką jednego z poematów Norwida, a skomplikowana relacja emocjonalna, łącząca Norwida, panią Kalergis i pannę Trębicką, traktowana jest powszechnie jako kanwa związków łączących bohaterów *Pierścienia wielkiej damy*<sup>32</sup>. Podana beletryzacji historia znajomości Norwida i Trębickiej powraca do biografistyki, stanowiąc natchnienie dla łzawych opowieści o Norwidzie: „W listach pisała mu o wszystkim, co dotyczyło Marii Kalergis: czy jest zdrowa, gdzie bywa i z kim się widuje. Przekazywała mu dziesiątki na pozór banalnych informacji, które dla zakochanego Norwida miały wartość bezcenną”<sup>33</sup>.

Fakty są jednak takie, że dysponujemy 44 listami Norwida do Trębickiej i ani jednym listem Trębickiej do Norwida. Listy poety mają przy tym charakter wyraźnie autotematyczny, pozostając raz lirycznymi, a raz filozoficznymi monologami<sup>34</sup>. Epistolarny dialog tych dwojga okazuje się więc w istocie niemożliwy do odtworzenia. Na podstawie ocalałej korespondencji niemożliwy do odtworzenia okazuje się także portret Marii Trębickiej.

Warto pamiętać, że rozpisana na wiele lat korespondencja poety podlegała znamiennej ewolucji. Pierwsze listy Norwida do Trębickiej wydają się adresowane nie tyle do niej samej, co poprzez nią, kierowane do pani Kalergis. Późniejsze kontakty, inicjowane wyłącznie przez Trębicką, naznaczone są wykluczeniem Norwida – już nie jak w pierwszych listach świetnie

<sup>31</sup> W. Arcimowicz, „Assunta” C. Norwida. *Poemat autobiograficzno-filozoficzny*, Lublin 1933, s. 54.

<sup>32</sup> Elżbieta Dąbrowicz zauważa, że jeśli już czytać *Pierścień wielkiej damy* w kontekście biograficznym, to pamiętając, że bohaterki do dramatu trafiły „nie wprost z życia, ale z listowego scenariusza” poety. Więcej – zob. E. Dąbrowicz, *Cyprian Norwid. Osoby i listy*, Lublin 1997, s. 153.

<sup>33</sup> Z. Czajkowski, *Przyjaźnie i miłości Norwida. Rzecz bez przypisów*, Warszawa 1998, s. 59.

<sup>34</sup> Zob. Z. Sudolski, *Listy Norwida wobec tradycji epistolarniej*, „Studia Norwidiana” 1985–1986, t. 3/4, s. 127: „Styl epistolografii Norwida wiernie oddawał jej charakter – tu bowiem refleksja intelektualna zajmująca miejsce centralne rozdziła się w chwili powstawania listu, w przerwach między pracą i pisaniem, bez cyzelowania słów i zdań; ten styl szorstki i zagmatwany świadczy wiernie o myśli formułowanej w trakcie zapisu, odpowiada treści tej korespondencji będącej bardzo charakterystycznym »pamiętnikiem myśliciela i artysty«”.

zapowiadającego się artysty, ale życiowego rozbitka, osamotnionego w Ameryce emigranta i nierozumianego twórcy. Jak by jednak nie nazywać tej rozpisanej na lata korespondencyjnej relacji Norwida i Trębickiej, nie był to nigdy dialog dwojga równorzędnych rozmówców – partnerów – przyjaciół. Choć poeta nazywał swą korespondentkę siostrą „najważniejszej epoki życia mego”<sup>35</sup>, to jest ona na kartach tych listów niemal nieobecna.

Historię tej fascynującej znajomości kończy enigmatyczny wybuch poety, w którym Gomulicki domyślił się porywu upokorzonego i odrzuconego absztyfikanta, źle odczytującego intencje korespondentki. Norwid – zdaniem Gomulickiego – miał się Trębickiej oświadczyć, a ta oświadczyły miała odrzucić<sup>36</sup>. Prócz zapewnień biografów nie ma jednak dowodów, że przyczyną zerwania korespondencji było fiasko matrymonialnych planów Norwida. Co do jednego wszak nie ma wątpliwości: relacja Trębickiej i Norwida na każdym etapie ich znajomości naznaczona była wyjątkowo silnymi emocjami, które ukryte pod konwencjonalnym listowaniem pozwalają się ująć w dwa, rozpisane w czasie, trójkąty. Początek znajomości to czas fascynacji poety Marią Kalergis. Świadkiem i powierniczką tego uczucia jest Trębicka. To pierwszy trójkąt. Postać „wielkiej damy”, choć milcząca, stanowi punkt odniesienia relacji korespondentów. Norwid pisze do Trębickiej, licząc na informacje o kolejnych miejscach pobytu Kalergis, jej zajęciach, a przede wszystkim licząc, że za pośrednictwem Trębickiej będzie mógł się „białej wróżce” przypominać. Bez odpowiedzi muszą pozostać pytania o emocje i intencje samej Trębickiej: czy zafascynowana Norwidem świadomie zdecydowała się na rolę powiernicy jego uczuć? czy zdawała sobie sprawę z roli, jaką odgrywała? wreszcie, czy rzeczywiście sama była w poecie zakochana?

Korespondencja odnowiona w 1854 roku także da się „rozpisać” w kształt trójkąta<sup>37</sup>. Tym razem jej milczącym bohaterem staje się przyszły mąż Trę-

<sup>35</sup> *Listy Józefa i Ignacego Komorowskich do Marii Trębickiej*, oprac. M. Grzędzielska, „Pamiętnik Literacki” 1974, z. 4, s. 456.

<sup>36</sup> „Listopad 1856: Źle zrozumiany ostatni list Trębickiej, piszącej, że tylko od niego samego może się o nim dowiedzieć, doprowadza poetę do listownych oświadczeń, wydaje mu się bowiem, że ma ona dla niego coś więcej aniżeli zwykłą sympatię, nie wie zaś, iż zakochała się w tym roku w Felicjanie Faleńskim i prowadzi z nim równocześnie nierównie obfitszą i intymniejszą korespondencję aniżeli jej korespondencja z Norwidem” – J.W. Gomulicki, *Wprowadzenie do biografii Norwida*, Warszawa 1965, s. 54. Zob. też. C. Norwid, *Pisma wybrane*, oprac. J.W. Gomulicki, t. 5, Warszawa 1968, s. 317. Wątpliwości względem tej hipotezy – zob. M. Grzędzielska, *Cyprian, Maria i Felicjan*, „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska. Lublin. Sectio F. Nauki Humanistyczne” 1975, t. 30. Zob. też: M. Grzędzielska, *Spóźnione zamęście*, „Kamena” 1959, nr 21, s. 3.

<sup>37</sup> Zob. M. Grzędzielska, *Cyprian, Maria i Felicjan*, s. 67.

bickiej – Felicjan Faleński. Norwid na prośbę przyjaciółki czytał i omawiał wiersze jej warszawskiego znajomego i swego niegdysiejszego kolegi szkolnego. Chyba też wyczuwał jego coraz istotniejszą obecność w życiu swej korespondentki. Trębicka z Faleńskim listuje o Norwidzie. Może więc zerwanie znajomości nie wynikało, jak utrzymuje Gomulicki, z pomyłki Norwida, źle odczytującego uczucia panny, ale z desperackiej próby ingerencji w jej życie osobiste? Może kierowały poetą nie tyle miłość, co zazdrość i zaborczość?

Za dużo dziur w tej historii. Zbyt mało wiemy, aby pozwalać sobie na melodramatyczne scenariusze. Na pewno jednak nie ma zgody na gładkie frazesy o platonicznym zauroczeniu, niewinnej przyjaźni czy zbyt późno rozpoznanym uczuciu do wiernej przyjaciółki. Nie ma także zgodny na bagatelizowanie roli Trębickiej w tym „związku”. Elżbieta Dąbrowicz gęstniejąco emocjonalizm ostatnich listów Norwida do Trębickiej przypisała rozczarowaniu poety względem korespondentki. Miała się ona okazać pretensjonalną damą – „typową »kobietą polską«, dobrze wychowaną i niczego nieświadomą, bliższą kobiecym postaciom literackim niżli życiu”, w dodatku damą pretensjonalną, bo nieskrywającą swych ambicji intelektualnych i próbującą z poetą rozmawiać o poezji<sup>38</sup>.

Raz jeszcze powtórzę: nie znamy listów Trębickiej do Norwida. Znamy jednak, pochodzące z lat 1854–1860 listy Trębickiej do Faleńskiego – najpierw znajomego, potem przyjaciela i wreszcie ukochanego. Charakter pisma Trębicka miała okropny, wielu fragmentów tej korespondencji nie sposób odczytać, ale to, co udaje się odszyfrować, świadczy jak najlepiej o jej stylu, błyskotliwości, erudycji, ironii, ale przede wszystkim o umiejętności prowadzenia listownej rozmowy, włączającej drugą osobę w intymny dialog. Bynajmniej nie jest panna Trębicka „typową kobietą polską” – jest świetnie wykształcona, ma wyczucie literackie i, co więcej, niejaki autorytet w kwestiach artystycznych. Faleński, sam przecież erudyta i już ceniony literat, zwraca się do niej z wyraźnym szacunkiem: wplatane cytaty i aluzje literackie jednoznacznie świadczą, że swą korespondentkę traktuje jak intelektualną partnerkę. Przede wszystkim jednak ich listy z końca lat 50. XIX wieku odsłaniają oblicze kobiety szczęśliwie i z wzajemnością zakochanej w Faleńskim, planującej związek małżeński. Wydaje się, że właśnie ten fakt nakazuje radykalne przeorientowanie interpretacji przyczyn zerwania korespondencji Norwida z panną Trębicką.

W tej historii jest jeszcze jeden korespondencyjny trójkąt. Tym razem wyjątkowo nieoczywisty. Na jego trop natrafili teatrolodzy – znawcy biografii Heleny Modrzejewskiej, śledzący szczególną przyjacielską relację, jaka połączyła krakowską aktorkę z dwiema ustosunkowanymi warszawskimi

<sup>38</sup> E. Dąbrowicz, dz. cyt., s. 172.

damami: Marią Kalergis-Muchanow i Marią Trębicką<sup>39</sup>. Tymon Terlecki w swej biograficznej opowieści *Pani Helena* pisał:

Z oddalenia czasu najosobliwszy w tym wydaje się fakt dziedziczenia przez Modrzejewską kobiet Norwida. Pani Faleńska, jeszcze jako panna Trębicka, najpierw była współczującym świadkiem jego miłości do „białej wróżki”, później stała się przedmiotem jakiejś rozpaczliwej, daremnej przeciw-miłości. Nie wiadomo, czy pani Helena cokolwiek o tym wszystkim wiedziała, czy była świadoma istnienia gorzkiego, głuchego samotnika, który dogorywał w paryskim przytułku św. Kazimierza. To nawet nie pani Muchanow musiała być pośredniczką w nawiązaniu tej przyjaźni. Bardziej prawdopodobne jest, że zawiązała się ona z przyczyny zacnego Estreichera.<sup>40</sup>

Teatrologów badających ten wątek biografii Modrzejewskiej frapowała możliwość uchwycenia kontekstu norwidowskiego, tymczasem podjęta w poszukiwaniu śladów Faleńskiej lektura listów aktorki pozwala na plan pierwszy wydobyć piękną historię kobiecej przyjaźni. Początkowo jest to korespondencja ustosunkowanej warszawskiej damy i szukającej protekcji aktorki. Początkowo Modrzejewska śle Faleńskiej króciutkie bilety informujące, gdzie się obecnie znajduje, zaprasza na wieczorne spotkania przy samowarze, przesyła bilety na przedstawienia albo pierniki:

Przejeżdżając przez Toruń, nie mogłam się wstrzymać od kupienia pierników (katarzynek), jak je tam nazywają – i proszę, żeby kochana Pani nie śmiała się ze mnie, że ośmielałam się przesłać ich kilka w darze, ale raczyła pokosztować. Przy wódce i herbacie – wcale niezłe.

Jeżelibyście Państwo dziś wieczór nie byli gdzieś zamówieni, to u nas samowar będzie nastawiony – moglibyśmy pogawędzić trochę.<sup>41</sup>

Aktorka często korzystała ze znajomości Faleńskiej i prosiła o listy polecające, rekomendacje, o drobne przysługi towarzyskie. Z biegiem lat relacja ta ewoluuje: światowe koneksje Faleńskiej bledną, a kariera Modrzejewskiej nabiera niesłychanego rozpędu. Pozostaje jednak wzajemny szacunek i serdeczność: „Nie mogłam odpisać wcześniej na list, pełen – czego? Ot, pełen dobrych, szczerych, serdecznych wyrazów, za który nie wiem doprawdy, jak dziękować. Jaka Pani dobra, to sama o tym nie wiesz. Każdy list Pani przynosi mi pociechę, której bardzo potrzebuję w mym osamotnieniu”<sup>42</sup>.

<sup>39</sup> E. Orzechowski, dz. cyt., s. 197–198.

<sup>40</sup> T. Terlecki, *Pani Helena. Opowieść biograficzna o Modrzejewskiej*, Kraków 1991, s. 123.

<sup>41</sup> List H. Modrzejewskiej do M. Faleńskiej, Warszawa, ok. 9 IX 1873. Cyt. za: *Korespondencja Heleny Modrzejewskiej i Karola Chłapowskiego*, t. 1: 1859–1886, s. 226.

<sup>42</sup> List H. Modrzejewskiej do M. Faleńskiej, Nowy Jork, 23 XII 1877. Cyt. za: jw., s. 398. Dopisek Karola Chłapowskiego do listu H. Modrzejewskiej do M. Faleńskiej, San Francisco, 27 IV 1877: „Tylko kilka słów dodaję, ażeby Pani rączki

Faleńska wydaje się w tej relacji przyjaciółką, ale i rodzajem mentorki. Modrzejewska uważa za konieczne informować ją o przeczytanych książkach, o postępach w nauce języka angielskiego czy wręcz tłumaczyć się ze swych repertuarowych wyborów:

Płaczcie Państwo nad moim losem. Żywić się przez 3 miesiące emanacjami mózgowymi pana Sardou – co za rozpacz! Ale publiczność przepada za sztuką, książkę [Albert Edward] i księżna Walii [Aleksandra] i następcą tronu duńskiego i inne tym podobne figury klaszczą i płaczą, a zatem i publiczność tym bardziej jeszcze. Panie lubią moje suknie i moje nowe fałszywe brylanty – czegoż więcej potrzeba? Wystawa jest świetna – nawet organy grają w ostatnim akcie zamiast fortepianu (bo to nowsze), jest mi tu zatem jak w niebie – a jednak wolałabym coś innego.<sup>43</sup>

Piękne, pełne życzliwości i szacunku listy obu dam oraz pozostająca w rękopisach uroczą korespondencja z Felicjanem Faleńskim w jakiejś mierze „przywracają” głos bohaterki tego szkicu. Nie tylko pozwalają docenić walory jej osobowości, ale też w zupełnie innym świetle spojrzeć na nią jako korespondentkę Norwida.

Ani szanująca się krawcowa, ani poważna badaczka historii literatury nie ceni łątania. Takie naszywanie skrawków materii na dziury to w obu zawodach przyznanie się do porażki. Naszyta łąta niby dziurę zakrywa, ale przecież także demaskuje jej ciągłą obecność. I ja, jako historyczka literatury, do takiej porażki muszę się tu przyznać. Epistolarny dialog Norwida i Trębickiej bez listów tej ostatniej nigdy nie będzie w pełni czytelny. W sferze biograficznych domniemań umieścić należy zarówno historię rzekomych oświadczeń poety, jak i pozorną pewność ról, w jakich historycy literatury obsadzali twórcę i jego korespondentkę. Naszywając łąty na tę podziurawioną przez czas historię listowania Trębickiej i Norwida, chciałam jednak milczenie Trębickiej uczynić mniej głuchym.

### **Prucie i zszywanie na nowo. O biografii**

Biografistyka literacka ma ambicje, aby uznawać ją za poważną naukę. W istocie jednak żywi się plotką i sensacją. Rzadko zdarzają się mistrzowie portretu literackiego, którzy potrafią, unikając monumentalizowania bohaterów, oddać całe skomplikowanie ich losu, oddać równocześnie ich artystyczny geniusz i ludzką małość. Maria Faleńska, nie mając własnych biografów,

ucałować i uściskać Pana Felicjana, i powiedzieć Wam, że tu, daleko od Was, kochamy Was tak samo, a może lepiej niż w Warszawie. Tak nam żal, żeśmy, będąc blisko Was, nie więcej umieli korzystać z Waszego towarzystwa. Do widzenia, daj Boże” (cyt. za: jw., s. 381).

<sup>43</sup> List H. Modrzejewskiej do M. Faleńskiej, Londyn, 2 V 1882. Cyt. za: jw., s. 614.



miała wyjątkowego pecha do biografów męża, którzy albo (jak Wiktor Przeclawski) jej nie dostrzegali<sup>44</sup>, albo – jak Aleksander Kraushar i Juliusz Wiktor Gomulicki – dostrzegając jej znaczenie, jednocześnie karykaturalnie zniekształcali jej rysy.

I tak, za sprawą Kraushara, Faleńska została zapamiętana jako uczepiona ramienia męża – „wyjątkowej urody mężczyzny” wyjątkowa brzydula o „rysach starego profesora”, „głosem altowym »posłuchaj Felicjanie« do niego nieustannie się zwracająca”<sup>45</sup>. Dla przyzwoitości, autor tego wspomnienia dodawał jednak: „Poza brakiem urody, pani Faleńska była typem damy wytwornych manier, niepospolitego czytania, znajomości języków obcych i łatwości wypisania się w powieściach, studiach i przekładach beletrystyki francuskiej lub angielskiej na język polski”<sup>46</sup>.

Zgorzknienie, niechęć „udzielania się w towarzystwie” i pewien rys pryncypialnej surowości obojga Faleńskich warszawska plotka miała, zdaniem biografów, przypisywać ich poczuciu odpowiedzialności za patriotyczne przewiny rodziców. Inni, przeciwnie, mówili o ich nadrabianiu wyniosłością niespełnionych ambicji i nieuzasadnionego poczucia wyższości. Zupełnie inaczej rzecz komentowała sama Faleńska, która w liście do Estreichera z 1878 roku pisała o odczuwanym środowiskowym wyobcowaniu:

My tu pędzimy życie naszym zwykłym trybem, kółko znajomych to samo prawie, jakie było za Was [czyli do 1868 roku, gdy Estreicher wrócił do Krakowa – I.W.]; młodych mało do niego przybywa, bo z dzisiejszym pokoleniem trudno starszym się porozumieć. Oni nam to za złe mają, że nie jesteśmy już młodymi, a my im, że nigdy nimi nie byli. – Cóż robić! Z mody wyszliśmy, a moda to przecie zawsze królowa, nawet wtedy, gdy nie bardzo ładnie wygląda.<sup>47</sup>

Uroczy opis spotkania w salonie Faleńskich przynosi wspomniana korespondencja Modrzejewskiej:

Jaka Pani poczciwa i kochana, niech Bóg zapłaci za te wyrazy pełne dobroci, wyrazy dyktowane przez serce; zapewniam też drogą Panią, że poszły prosto do serca i sprawiły mi niezmierną radość. W jednej chwili przeniosłam się myślą do Was – wyobraziłam sobie, że siedzimy razem na Marszałkowskiej, ja i Pani na kanapie,

<sup>44</sup> Jedyne zdanie poświęcone żonie poety w jego monografii brzmi: „W roku 1896 umiera żona jego, Maria. Położyła również niejakie zasługi na polu literackim. Z przekładów jej – na szczególniejszą uwagę zasługuje przekład *Mogily* Kraszewskiego na język francuski, a choć, na ten cios był pono dobrze przygotowanym, niemniej utracił najwierniejszego przyjaciela, – i został sam... już naprawdę...” – W. Przeclawski, *Felicjan Medard Faleński. Żywoć i dzieła*, Poznań 1922, s. 200.

<sup>45</sup> A. Kraushar, dz. cyt., s. 98.

<sup>46</sup> Tamże.

<sup>47</sup> K. Estreicher, dz. cyt., s. 169 (list z 7 I 1878).

a pan Felicjan z Karolkiem na tej sofie, na której się czasem drzemki odprawiają. Panowie prawią o polityce, a my o tym i owym – jakieś słowo na wiatr rzucone wpadnie do czujnego ucha pana Felicjana, i oto żart na pogotowiu albo pognębiająca uwaga: ja się bronię, Pani mnie popiera, a Karolek roztargniony precz dalej mówi o śmierci Gambetty i przyszłych losach Francji. Ach! Kiedyż znów się tak zejdzimy – kiedy! Bóg wie – i Bóg pomoże, że niedługo wrócą szczęśliwe chwile.<sup>48</sup>

Z kart opracowanej przez Jadwigę Rudnicką wieloletniej przyjacielskiej korespondencji z Estreicherami wyłania się portret Faleńskich jako nad wyraz zgodnego małżeństwa, związku dwojga oddanych sobie ludzi, poświęcających się pracy literackiej i swej wielkiej pasji – teatrowi. Oboje, jak się wydaje, bardziej pasowaliby do nobliwego świata konserwatywnej Galicji niż warszawskiej nowoczesności, w której przyszło im żyć. Nie rozumieli i nie akceptowali demokratyzującej się współczesności<sup>49</sup>, w życiu i sztuce pozostawali zdeklarowanymi zwolennikami elitaryzmu. Wiedli życie spokojne, ich towarzyskie kontakty były ograniczone do starych przyjaciół i członków rodziny, trochę podróżowali – turystycznie i do wód. Biografia nudna, nieco banalna i wyraźnie mieszczańsko-inteligencka (taka krakowska, chciałoby się powiedzieć), zupełnie przy tym nienowoczesna i zupełnie pozbawiona aury skandalu.

Tu jednak głos zabiera biograf. Co można napisać o nieco staromodnym małżeństwie dwojga intelektualistów, których sytuacja finansowa jest na tyle stabilna, że mogą się poświęcić wyłącznie literaturze? Otóż biograf – a był nim Juliusz Wiktor Gomulicki – sięgnął po wydaną w 1886 roku powieść Leonarda Sowińskiego pod tytułem *Na rozstajnych drogach*<sup>50</sup> i choć wiedział, że autor był zgorzkniałym alkoholikiem, który w paszkwilanckim utworze rozładowywał swą frustrację i poniekąd mścił się za środowiskowe odrzucenie, to właśnie w oparciu o to źródło skreślił portret Marii Faleńskiej – tu: Lady Harpii, małżonki poety Koturna... „bardzo niesympatycznej kobiety”, która „wyssała życie z piersi męża złotym humorkiem swoim i z zdrością szaloną. Poi go przy tym ustawicznie ziółkami jakimiś i plastrami okłada, bo jest doktorką znakomitą. Podejrzewam, że z wielkiej miłości chce go na mumię przekształcić jeszcze przed śmiercią i zakonserwować na własność wyłączną... Już i teraz czuć go balsamami rozmaitymi”<sup>51</sup>.

<sup>48</sup> List H. Modrzejewskiej do M. Faleńskiej, Louisville, 24 I 1883. Cyt. za: *Korespondencja...*, t. 1, s. 637.

<sup>49</sup> Niezwykle ciekawy przykład tego niezrozumienia procesów demokratyzowania się świata przynosi relacja Faleńskiej z podróży do Wiednia. Zob. M. Faleńska, *Kilka wspomnień z Wiednia i jego okolic*, „Bluszcz” 1886, nr 39–40.

<sup>50</sup> L. Sowiński, *Na rozstajnych drogach*, Warszawa 1886.

<sup>51</sup> J.W. Gomulicki, *Pantofle lady Harpii*, s. 129.

Cały szkic Gomulickiego przesycony jest nieskrywaną antypatią wobec Faleńskiej, która zdaniem biografą upokorzyła Norwida i odebrała energię Faleńskiemu. Być może, domniemywał Gomulicki, niegdysiejsza korespondentka poety nie zdawała sobie nawet sprawy, że „odrzucony konkurent stanie się jedną z największych postaci literatury polskiej, ani tego, że jej ówczesna rekuza wybawiła go od takiego losu, jaki stał się po kilku latach udziałem pechowego »Koturna«”<sup>52</sup>. Gomulicki, pełen uwagi wobec Norwida, zdaje się zupełnie zapominać, że to właśnie Trębicka dostawała od poety autografy wierszy, to ona przez lata była bliską mu osobą, która, choć sama znajdowała się w niełatwej sytuacji, podtrzymywała listowny kontakt. W listach do Faleńskiego Trębicka wielokrotnie dawała wyraz swego podziwu dla twórczości Norwida, pozostawiła też świadectwa, że była nie tylko wrażliwą czytelniczką jego poezji, ale też oddaną przyjaciółką. Zresztą, przecież sam Gomulicki w przypisie do *Pamiętników* Deotymy określił Faleńską mianem „najbliższej nierodzonej” Cypriana Norwida<sup>53</sup>... Na finał swego studium portretowego biograf zostawił wspomnienie z 1934 roku, gdy wśród zdeponowanych w Bibliotece Krasieńskich materiałów po Faleńskim znalazł pudełko z atlasowymi pantoflami pani Marii – widomy, zdaniem biografą, symbol pantoflarskiej relacji, jaka musiała łączyć małżonków... Czy rzeczywiście musiała? Czy rzeczywiście historię Marii z Trębickich Faleńskiej – zafascynowanej literaturą damy, pisarki, tłumaczki, publicystki, wbrew sobie samej jednej z prekursorów polskiego kobiecego pisania, da się sprowadzić do tak małego komentarza?

Zbyt cenię Gomulickiego jako literackiego detektywa i znawcę krainy Szpargalii, żeby pozwalać sobie na złośliwości pod jego adresem. Historia niepamięci o Marii Faleńskiej świetnie koresponduje z opinią Michelle Perrot: „[...] w teatrze pamięci kobiety są zaledwie cieniem”<sup>54</sup>. Ich wizerunki stwarzali piszący historię mężczyźni albo raczej: kobiece wizerunki rodziły się z męskich lęków i marzeń na temat portretowanych postaci. Zasada ta sprawdza się szczególnie dobrze w kontekście historii pisarek i intelektualistek, bezwiednie nawet kreujących rodzaj zagrożenia dla zdefiniowanego jako „męski” świata literatury. Paradoks polega jednak na tym, że ofiarą tego procesu stała się nie zaangażowana emancypantka czy walcząca sufrażystka, ale konserwatywna dama starej daty, której *Notatki pesymistki* i szkice *Z teki dziwaka* pisane były z intencją ratowania ideałów tego „męskiego” świata tradycyjnej literatury przed nowoczesnością reprezentowaną przez współczesne kobiety-autorki.

<sup>52</sup> Tamże, s. 129.

<sup>53</sup> Deotyma, dz. cyt., s. 223 (przypis 46).

<sup>54</sup> M. Perrot, dz. cyt., s. 20.

IWONA WĘGRZYN



Iwona Węgrzyn (Jagiellonian University in Kraków)  
ORCID: 0000-0001-6591-9446, e-mail: iwona.wegrzyn@uj.edu.pl

LESS IMPORTANT PAPERS OF MARIA FALEŃSKA,  
FELICJAN'S WIFE NÉE TRĘBICKA

ABSTRACT

The article concerns Maria Faleńska née Trębicka (1821–1896), a forgotten and fascinating figure of Polish intellectual life at the beginning of the second half of the 19<sup>th</sup> century. At the same time, it is a story about women's disappearance from history, about the helplessness of the history of literature, which can hardly cope with telling stories about people hidden in the shadow of great artists, about women hidden in the shadow of the men surrounding them. For historians of that era, the heroine of this article is the daughter of General Stanisław Trębicki, killed by the insurgents on the first day of the 1831 uprising. For historians of literature, Trębicka almost exclusively remains Cyprian Norwid's correspondent – a woman who gained the poet's trust, was his confidante and, to some extent, even for a moment, his best friend. She was also the wife of Felicjan Faleński and a co-organizer of the artistic milieu centered around the poet, as well as Helena Modjeska's friend, translator and publicist. Maria Faleńska, having no biographers of her own, had exceptional bad luck with her husband's biographers, who either did not notice her or, noticing her importance, at the same time caricatured her features.

KEYWORDS

Maria Faleńska, Felicjan Faleński, Maria Kalergis, Cyprian Norwid,  
Helena Modrzejewska, biography, epistolography

